№ 29. Warszawa, dnia 28 Marca / 9 Kwietnia 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 5 kop. 40, półrocznie rs. 2 kop. 70, kwartalnie rs. 1 kop. 35, miesięcznie kop. 45.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2.

Wydawca Hipolit Orgelbrand.

Expedycya główna w Warszawie, ulica Bednarska N. 20.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Seyfartha i Czajkowskiego kwartał: flor. 3 cent. 25; na prowincyi z przesyłką pocztową, flor. 3 cent. 7?.
W Krakowie w księgarni wydaw. dzieł tanich i pożytecznych, kwartalnie: flor. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 52.
W W. Ks. Poznanskiem: u F. H. Richtera, kwartalnie tal. pr. 1 sgr. 22½, na prowincyi z przesyłką pocztową tal. 2 sgr. 7½.

IDEALIZM I MATERYALIZM

rozważane ze stanowiska szkoły idealno-realnéj

skreślił
Klemens Łuczyc.

Lhcąc poznać istotę rzeczy, trzeba je rozważać wtedy, kiedy znajdują się wśród okoliczności nieuniknionych, wśród warunków koniecznych. „Znajduję to prawie naturalném, pisała Ottylia w dzienniku swoim (Powinowactwa z wyboru), że zawsze mamy coś do zarzucenia odwiedzającym nas; że zaledwie wyjdą za próg, zaczynamy ich zaraz nie najprzychylniéj sądzić, gdyż mamy niejako prawo mierzyć ich według własnéj naszéj skali. Przeciwnie gdybyśmy patrzali na innych z całém ich otoczeniem, ze wszystkiemi nawyknieniami, wśród koniecznych, nieuniknionych okoliczności, w ich swobodném działaniu, — to potrzebaby już nierozumu lub złéj woli, aby wyśmiewać to, co z niejednéj strony musiało się nam godném poszanowania wydać".

Chcąc poznać idealizm i materyalizm, powinniśmy przedewszystkiém poznać te okoliczności, które dały takie powodzenie doktrynie materyalistycznéj i okoliczności, zniewalające i skłaniające człowieka do zapatrywania się idealistycznego.

Kiedy się wynurzyły po raz pierwszy te dwie szkoły? gdzie są ich twórcy? jakie koleje przebiegały doktryny te w swoim rozwoju? wszystko to są kwestyę ciekawe, ale ich rozwiązanie pozostawiamy tym, którzy będą pisali historyę tych zapatrywań się.—Sięgając do początków idei, stykamy się z trudną i zawiłą kwestyą źródeł; nikt też nie może z pewnością niewzruszoną powiedzieć, gdzie jest źródło idei: w otaczających warunkach lub też w wewnętrznéj naturze człowieka, jego ducha. Przyzwyczailiśmy się wiele rzeczy odnosić do klassycznéj starożytności, i często ze szkodą i zaniedbaniem nowożytnych odwołujemy się do grecko-rzymskiego świata; w owéj starożytności napotykamy materyalistów i idealistów, zasługujących na chlubną wzmiankę; błędem atoli jest mniemać, że kolebką idealizmu i materyalizmu jest Grecya; albowiem napotykają się owe systemata filozoficzne na Wschodzie, w Indyach. Wszelako kto dotarł do Indyj, nie stoi jeszcze u kresu; pod nad Indyami unoszą się ogólne prawa rządzące pochodem nieskończoności. Zaszlibyśmy za daleko, gdybyśmy chcieli wskazać ten kraj lub ten wiek, w których powstały owe systemata; zdaje się nam, że systemata wszelkie mają swoją zasadę w umyśle ludzkim, należą zupełnie do umysłu ludzkiego, nie zaś do tego lub owego wieku. „Śledzenie początku systematów w umyśle ludzkim, powiada Wiktor Cousin, nie jest to przypuszczenie; jest to odszukiwanie skutku w przyczynie, jest to wywodzenie historyi filozofii ze źródła najwznioślejszego i najpewniejszego". Wypada zatém szukać początku różnych systematów w umyśle ludzkim. Metoda odnoszenia zjawisk duchowych do istoty i natury umysłu ludzkiego jest dziś najpopularniejszą; szukający początku religii, lub rozważający genezę języka, zawsze mają na względzie umysł ludzki, jego właściwości i prawa rozwoju. Pfeiderer, naprzykład, powiada: „Jak umysł w swoim rozwoju przebiega trzy fazy, tak i religia ma trzy główne stanowiska, odpowiadające trzem fazom umysłowego rozwoju: epokę mitologiczną, epokę wygórowania fantazyi i epokę spekulatywną". Na téj zasadzie uwzględnienia praw umysłu, tłómaczy drugi uczony, Steinthal, powstanie i rozwój języka. To samo da się powiedzieć o systematach filozoficznych: powstały one w umyśle razem z filozofią, szły z nią przez wszystkie jéj koleje, dzieliły z nią wszystkie jéj losy, postępy, doskonalenia się i błędy; przeszły one świat cały i zeszły się w Europie (głównych filozoficznych systematów jest cztery: idealizm, materyalizm, sceptycyzm i mistycyzm). Wiktor Cousin, streszczając swój pogląd na genezę systematów filozoficznych, tak pisał: „Cztery systemata, które wyłożyłem i z saméj natury umysłu ludzkiego wyprowadziłem, są i nie mogą nie być czterema wielkiemi systematami, które urodziły się na starym Wschodzie, rozwinęły się z niezmierną świetnością w greckiéj filozofii, przetrwały, chociaż zaciemnione, ale nie zniszczone, długą noc średnich wieków, pokazały się znowu w XVI-m i XVII-m wieku, nakoniec zajaśniały w XVIII-m. Teraz znowu walczyć z sobą poczęły, rozwinęły w ogromnych rozmiarach działanie i utworzyły największe i najwięcéj nauczające roczniki filozofii".— Nie mamy jednak zamiaru pisać historyi idealizmu i materyalizmu, a więc ograniczymy się na tych pobieżnych uwagach, dotyczących ich powstania i powstawania idei w ogóle; głównie zaś zwrócimy uwagę na dążności spółczesnego idealizmu i materyalizmu.

Obie te doktryny, jak widzieliśmy, przebyły dawno już fazę grubych początków; obie liczą w szeregach swoich ludzi utalentowanych, obie dosięgły pewnego stopnia stanowczości i wytworności; zwłaszcza wzrost materyalizmu daje się uczuć dotkliwie. Fortlage powiada: „W blizkiéj przyszłości można się spodziewać poważnych religijnych ruchów: wszystkie warstwy narodu, od wyższych do niższych, przenika coraz głębiéj materyalizm; chociaż nie było jeszcze otwartego rokoszu, ale ta cisza jest pozorną, a długie tłu-

mienie dążeń i przekonań, do których nie każdy zresztą chciałby szczerze przyznać się, wyrodziło już teraz ciężkie uczucie nieufności".

Cóż daje moc i powodzenie materyalizmowi? W czém leży tajemnica jego upowszechnienia i przewagi?

Łatwo się przeświadczyć, że siła przekonywająca wszelkiéj argumentacyi spoczywa w jéj estetyczności; nasze wyższe przekonania nie zasadzają się na empiryi, ani też wypływają z rozmyślania; podstawą przekonania, warunkiem jego utrwalenia jest estetyczność. Co harmonizuje z naszemi uczuciami, co obudza zaufanie i napełnia nas pewnością, co szlachetne, wielkie, co ożywia i porywa — w to wszystko uwierzymy; przeciwnie, odrzucamy wszystko, co mdłe, bezbarwne i poziome. Dla tego poeta prędzéj pociągnie za sobą tłumy niż pedant, i „nie ma nic nudniejszego jak słyszeć *przekonania* wygłaszane z całą siłą *przekonania*"; tymczasem obrazowy, namiętny język poety wstrząsa, wzrusza i unosi... Również wiadomo każdemu, jak jest potężne działanie i wpływ przykładu; widok człowieka, który swój los, swoje nadzieje splótł z pewną ideą, widok taki oddziała mocniéj niż wszelkie rozumowania i dowody, nagromadzone za lub przeciw téj idei. Za pomocą rozumowania można prędzéj odwieść od przedsięwzięcia lub postanowania, niż obudzić zapał do śmiałego kroku naprzód.

Suche rozumowania nigdy nie przekonywają, jeżeli nie są zespolone z żywiołem estetycznym. Materyalizm właśnie posiada tę estetyczność: on działa bezpośrednio na uczucie, i to go czyni potęgą. Plastyczność materyalizmu, jego namacalność ma w sobie coś przezwyciężającego i zniewalającego umysły; rozum krytyczny nie zadowoli się takim świetnym pozorem, ale większość niedoświadczonych ulega wrażeniom zewnętrznym. Od Platona do Hegla filozofia nagromadziła bardzo wiele gruntownych zarzutów przeciw doktrynie materyalistycznéj; przytoczyła dowody, na ścisłém logiczném rozumowaniu oparte, że byt materyalny jest pozorny, nie jest rzeczywisty, istotny; tymczasem z doświadczenia wiemy, że powołują się na te twierdzenia Platona lub Hegla ludzie, którzy dla innych pobudek, estetycznych, stali się idealistami; pobudkami temi są bądź to uczucie dumy, bądź idea o powołaniu i przeznaczeniu człowieka, bądź po prostu estetyczne względy.

Tak, musimy przyznać, że estetyczny żywiół gra ważną rolę w naszych twierdzeniach. Leży to w naszéj naturze, że nie przywłaszczymy sobie poglądu, krępującego czyli obrażającego nasze uczucia, poglądu, który przytłacza dążenia do czynów, który pozbawia nas pewności siebie i przenika posępnością. W prawdzie estetyczny ideał urozmaica się do nieskończoności w indywiduach, ale każdy według swego ideału mierzy te przekonania, na których ma zbudować swój los. Rozumowania i dowody służą tylko dla tego, żeby to, co uważamy za pewne i konieczne z pobudek uczuciowo-estetycznych, przyoblec w szatę dyalektyczną. Są wprawdzie myśli, do których nie rozciąga się prawidło estetyczności; myśli, które przyswajamy sobie przez ciekawość lub bezinteresowną żądzę wiedzy, o których nie wiemy, dokąd nas zaprowadzą; takiego rodzaju jest myśl Newtona o powszechném ciążeniu, Kanta krytyka czystego rozumu i t. d... ale takie myśli rodzą się bardzo rzadko, a materyalizm współczesny najmniéj produkuje myśli takiéj doniosłości; materyalizm współczesny jest żywy, namiętny i estetyczny; nie kroczy on mozolną drogą ducha wynalazczego, powolnie zbliżającego się do celu, lecz zapamiętale z pewném zuchwalstwem powstaje przeciw religijnym mniemaniom, które nie podążały za biegiem czasu i pozostały w swoich zestarzałych i próchniejących formach... To daje materyalizmowi powodzenie.

Powiedziawszy o warunkach powodzenia materyalizmu, przejdźmy do drugiéj kwestyj: czy daje materyalizm człowiekowi uspokojenie?

Kiedy w łonie naszém wrą i burzą się sprzeczne uczucia, kiedy troski i dolegliwości, żal i skrucha mroczą nam wzrok, sen nas odbiega, ogarnia trwoga i pognębienie i czujemy się wtrąconymi w nieprzebyte ciemności, wtedy szukamy punktu oparcia, punktu, który powróci nam spokój i wyzwoli nas z udręczenia. Ten punkt oparcia nazywa się *prawdą*. W stanie podobnego zgnębienia lub zwątpienia nie pomogą nam ani tradycyonalne formułki, ani piękne, złudne urojenia; czujemy wtedy doskonale, że ocalić nas może tylko prawda; o prawdzie można powiedzieć to, co Fryderyk powiedział o swojém państwie: jest ona tak trwała i niewzruszona „wie ein Fels von Bronze" (jak skała ze spiżu). Znajdziemy prawdę, znajdziemy i spokój, wszystko zaś naturalnie w zakresie myśli; co nam nie daje spokoju, co nie wyswabadza z wahania się i niepewności, nie zasługuje na miano prawdy.

Rzecz godna zastanowienia, że w dziełach ludzi takich jak Tomasz à Kempis, ludzi przejętych głęboką wiarą, nie znajdujemy owego błogiego spokoju, jaki powinienby cechować usposobienia pobożne; przeciwnie, zwątpienie i targanie się ducha walczą tutaj z nadzieją i wiarą. Średnie wieki, wieki wiary, pobożnych kontemplacyj, pełne są pasowania się duchowego, zwątpienia i narzekań; mnich walczy z przyrodą, papież z królem — wszędzie walka, wszędzie rozdwojenie. Szczere wyznania Tomasza à Kempis zasługują na wielkie poszanowanie: one świadczą nam, że znaleźć prawdę, być w posiadaniu prawdy jest rzeczą niepodobną; Tomasz à Kempis poświęcił całe życie dociekaniu prawdy, ale jéj nie znalazł. I tak, idealizm, głęboka i gorąca wiara nie dają umysłom spokoju. Od idealizmu przejdźmy do materyalizmu: czy nie może on się poszczycić owém dobroczynném działaniem na umysły, którego nie może dać wiara? czy pozostawia on w duszy pewność i niewzruszoność? Materyalizm nie przypisuje sobie takiego wpływu, a nawet i nie dąży do tego; materyalizm przeciwnie utrzymuje, że tylko słabe dusze szukają uspokojenia w złudzeniach wiary, nie mogąc dźwigać rzetelnéj prawdy; materyalizm całkiem wyrzeka się spokoju duchowego; dążenie do pozyskania pokoju nazywa słabością człowieka. Idealizm szuka niewzruszonéj pewności i spokoju, materyalizm nazywa to dążenie dziecinném, świadczącém tylko o słabości natury ludzkiéj; natury dzielne, energiczne, powiada materyalizm, dźwigają bez wyrzekań niepokoje i szarpania się duchowe.

Wypływa ztąd, że ani ślepa wiara, ani zapamiętały materyalizm nie są temi stanami duchowemi, które odpowiadają zdrowemu i naturalnemu usposobieniu duszy. Ślepa wiara i materyalizm mają to wspólnego, że są to zapatrywania się postępne, ponure; tymczasem głównym żywiołem życia i postępu jest polot, oczekiwanie, łagodna ufność, nadzieja dochodząca do jakiegoś porozumienia się z przyszłością; taką jasność, przezroczystość duszy daje nam nie tyle samo posiadanie prawdy (bo téj nie posiadamy), ile dążenie i szukanie prawdy.

Dla określenia tego stanu ducha, badającego i miłującego prawdę, z ufnością spoglądającego w przyszłość, utworzyli Grecy nieśmiertelny wyraz — filozofia. Filozof nie oznacza posiadacza tajemnic prawdy, ale miłośnika prawdy, ulegającego przeczuciowo jéj urokowi. Ślepo wierzący nie jest filozofem; on już stoi u celu; zdaniem jego filozofia jest to rzecz zbyteczna na świecie; on już nie docieka, nie szuka; wszystkie książki treści filozoficznéj uważa za szkodliwe lub niepożyteczne. Kiedy Omar rozkazał spalić bibliotekę aleksandryjską, powiedział: „Albo w tych książkach zawiera się to, co jest w Koranie,—w takim razie są one zbyteczne; albo treść ich nie zgadza się z Koranem— w takim razie są szkodliwe". Kto sądzi, że prawda zamyka się w literze Koranu, ten niema nadziei postępu i doskonalenia się, ten nie jest filozofem. Omar jest pierwowzorem ślepo wierzących ludzi.

Materyalista także nie jest filozofem; i on osiągnął cel. Nie przyznając innego wyższego bytu, leżącego po za granicami sfery zmysłowéj, sfery doczesnéj, materyalista nie czuje żadnéj potrzeby dociekania i zagłębiania się w to, co przechodzi zakres empiryi i ścisłéj wiedzy. Prawda jest to wielka tajemnica, któréj nie odkryje empirya, któréj naprożnobyśmy szukali w literze dogmatu; żyjemy w zaczarowaném kole jéj tajemnic, oddychamy jéj atmosferą — i to nas ożywia; uznanie téj tajemniczości i miłość ku niéj, nieustanne dążenie do jéj odsłonienia, do zbadania, stanowi prawdziwą filozofię. Filozofia nie umiera; przetrwała ona rozmaite burze, widziała wschodzące i gasnące liczne systemata, różnobarwne sekty. Wiara wyprzedza filozofię: wygląsza jako zdobyty pewnik to, co dopiero może być rezultatem, ostatecznym wynikiem długich, mozolnych badań filozoficznych. Materyalizm opuszcza zupełnie drogę filozoficzną, ograniczając się na szczupłym zakresie badań bytu zmysłowego.

(d. c. n.)

HEROD-BABA

OPOWIADANIE DZIADKA

spisane przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Ob. Nr. 28.)

— Gdzie Piętka? jak się ma? spytał Borodzicz.

— Hę? pan Zygmunt... a no, cóż? ma się dobrze.

— Jakto dobrze? lepiéj? co? gdzież? śpi? spytał Gracyan.

— Jako żywo!

— A gdzież jest?

— Pojechali z panem Szembekiem na polowanie...

— Jakto na polowanie? a krwią pluł, a chory był!

— Kiedy to co było! zawołał trąc oczy Julek... wszystko to przeszło. Tu, proszę pana, jakiegoś sobie owczarza jegomość sprowadził, ten mu dał jakąś tłustość pić i smarować się nią kazał... a śmierdziało paskudztwo, jak kiedy skóry wykręcają. To proszę pana taki cudowny owczarz, że przez sen gada co komu robić, a chyba kto już jedną nogą na tamtym świecie, to go nie wyciągnie na powrót! Jak zaczęli pana smarować smarować i poić... tak zaraz począł do siebie przychodzić, i wszystko ıstało—zdrów jak ryba... a je—proszę pana—że dalipan trzeba ino stać i patrzeć, i dziwować się.

Słuchając téj relacyi Borodzicz prawie uszom nie wierzył—ale nim ją na żywym mógł spraw-

dzić, widział tylko, że Zygmunta w domu nie było, co już starczyło za dobry znak.

Kazawszy tedy konie wyprządz, czekał na powrót, który nie rychło nastąpił. Spał już pan Gracyan posławszy sobie na tapczanie Dziemby, który się przeniósł na podłogę, gdy zaczęto do drzwi bić—i Piętka wszedł... Już po bryczce stojącéj w dziedzińcu poznał, że Borodzicz przybył, i przyszedł go oburącz witać...

Przy świecy wyglądał wcale dobrze... Nie był to Zygmuś dawnych czasów z epoki poprzedzającéj owo historyczne głupstwo... ale komu innemu i tak wyglądać byłoby dosyć. Na twarzy dawnéj wesołości nie znalazł Borodzicz, ani téj rzeźkiéj ochoty do życia i użycia, poważniejszy mu się wydał, ironiczny, ale dzięki Bogu, silny i znowu zdrów.

— Tom szczęśliwy, że cię takim widzę! rzekł oglądając go na wszystkie strony Gracyan, który burkę zarzucił na plecy i wstał—nigdym się nawet, przyznaję ci się, nie spodziewał, że tak prędko odejdziesz...

— Bo to się kochanie moje cud stał... Jakaś babina poradziła mi, widząc moją twarz, a słysząc kaszel, owczarza z pod Ojcowa... Uparli się go sprowadzić... ten jak mnie wziął jakiémś paskudztwem smarować... a poić, a w cieple trzymać—no, cóż powiesz? po niewoli musiałem ozdrowieć. A co mi potém! westchnął Piętka.

— Co ty człowiecze pleciesz? ofuknął Borodzicz — powinieneś na mszę świętą dać i Panu Bogu dziękować. Innegoby pewnie dyabli, z pozwoleniem, wzięli, tak szkaradnie krwią plułeś... A no, teraz się szanuj i po polowaniach nie lataj!

Piętka ręką machnął i zaczął świstać piosnkę o zającu.

— Co mi ty tam kazania prawisz? odezwał się. Co ma być to będzie... Mów, coześ z wioską zrobił? Sprzedałeś.

— Jeżeli wola twa niezmienna, bo cofnąć się każdego czasu możesz—to sprzedana...

— Komu?

Borodzicz się zająknął:—Jejmość wasza kupiła.

— A! a! rzekł Piętka — to i lepiéj.—Gadajże coś się zgodził? coś wziął?.

— To na jutro... papiery z tłomoka dobędę i rozpowiem wszystko... Stary Okoń wąsy targał, za boki się szarpał, węzełki wyciągał, a wreszcie—kupił i zapłacił.

Stał Piętka po środku izby, nawet torby nie zrzuciwszy, milczący i zapatrzony w mówiącego.

— To i dobrze, rzekł — a no, lepiéj być nie mogło! A po pauzie długiéj spytał:— Cóż mi się tam zostało?

— Jutro ci rachunki złożę—rzekł Gracyan: rozpatrzysz się w nich. Trzeba było, krom ruchomości twoich, remanenta gospodarskie sprzedać, oceniliśmy to po ludzku... Czarno na białém spisałem wszystko...

— Ale co mi się zostało? powtórzył Piętka.

— Wiozę ci dwa tysiące dukatów z okładem, odpowiedział Borodzicz — nie wiele to jest, ale pono więcéj być nie mogło...

— Tego mi dosyć —rzekł Zygmunt; a no, powiem ci, żem się więcéj tysiąca nie spodziewał... Bóg wam zapłać!

— Cóż ty myślisz? spytał Gracyan...

— Albo ja wiem? żyć juźci muszę, kiedy mi ten owczarz kazał, ochoty wielkiéj nie mam...

Wziął pod rękę Borodzicza i wyprowadził go do drugiéj izby.

— Widziałeś ją? mówiłeś z nią? cóż ona?

— Ona! rzekł zafrasowany Gracyan — ona? a no - ona... tego... ona—no tak, niezawsze jednakowo...

— Jak myślisz? można tam się zgłosić? iść przepraszać?

Ramionami tylko ruszył Borodzicz.

— Dalipan nie wiem, odparł—chyba—chyba poczekawszy. Mówiłem z jéjmością razy kilka, odprawiła mnie z kwitem...

Zygmunt usta zacisnął, głowę spuścił i nie powiedział nic, uścisnął Borodzicza.

— Idź spać, rzekł—reszta jutro...

To rzekłszy odprawił go na tapczan, zamknął drzwi i pozostał sam. Pan Gracyan długo zasnąć potém nie mogąc słyszał go chodzącego niemal do białego dnia po pokoju... Zdrzemał się wreszcie, — a gdy się przebudził, słońce już było wysoko. Piętka ubrany czekał na niego. Po dniu wydał mu się nie tak bardzo pięknym jak wczora, ale twarz miała wyraz jakiego dawniéj na niéj nie bywało—posępny i zamyślony, poważniejszy i bardziéj męzki, postarzał widocznie. Rzadko choroba niedługa taką zmianę na człowieku wywrze. Przyczyniły się pewnie wewnętrzne zgryzoty do tego. Zasiedli z Borodziczem do śniadania, potém do rozpatrywania papierów, rachunków i interesów. Tych jak dawniéj Piętka znać nie chciał, tak i teraz roztargniony słuchał relacyi, na wszystko się godząc i przystając.

Tranzakcyi projekt podpisał bez westchnienia, i po izbie znowu rozpoczął wiekuistą swą przechadzkę.

Przez dni kilka bawiąc w Krakowie pan Gracyan, nic z Piętki dobyć nie mógł, co myśli z sobą czynić daléj. Odpowiadał mu: Albo ja wiem? zobaczymy... byle się żyło...

Kilka razy o żonę zapytał... niewiele się dowiedzieć mógł i milczał znowu. Borodziczowi wreszcie trzeba było powracać — poszli razem pod Szczupaka na śniadanie. Piętka przyjmował—ale nie po staremu: ani ochoty, ani humoru w nim dawnego nie było... plótł, śmiał się, żartował, potém nagle jakby kto nań czar rzucił, bladł, milknął, wzdychał i posępny siadał w kącie. Dobywał z siebie gwałtem wesołości, a gdy się tylko zapomniał, wracał do zadumy i czarnych myśli.

— Asindziéj wracasz, panie Gracyanie, rzekł przy śniadaniu: w dawniejsze moje, nasze strony—pokłońże się tam nietylko ludziom odemnie, ale i starym drzewom... Ja ich pono nie zobaczę—a dalipan ledwie mi ich nie gorzéj żal niż ludzi.

— Gdzież ty zamieszkasz? czy wędrować myślisz?.. spytał Gracyan—toż choćby ja wiedzieć muszę, na wypadek interesu.

Piętka ruszył ramionami:—Albo ja sam wiem!.. Zgłoszę się do waszeci, gdy będzie potrzeba — jeszcze żadnego planu nie mam.

A po przerwie milczącéj spytał:

— Nie mówiła wam jejmość czy rozwodu żąda?

— Nie było o tém mowy.

— Więc to się tak sobie zostanie, dopóki Panu Bogu się nie podoba jedno z nas od drugiego uwolnić—bo już o zgodzie mowy nie ma. I coby to była za zgoda? Wiesz waćpan przysłowie... wilk chowany, przyjaciel jednany... wszystko to licha warto?

Zapili sprawę.

— Powiedz bo mnie przecię przynajmniéj co z sobą myślisz, jeśli już nie chcesz powiedzieć gdzie się osiedlisz? rzekł Gracyan.

— Nie mogę ci powiedzieć o czém sam nie wiem—powtórzył Piętka.—Jak mi co do głowy przyjdzie... zobaczę... albo się do wojska zaciągnę... albo dzierżawy sobie poszukam... albo... wiesz com ci sam mówił: kapucynem zostanę.

Rozśmiał się.

— Kapucynem nie możesz przecięż być, boś żonaty.

— No, to nas rozwiodą, starszy Pan Bóg, niż pan Rymsza!!!

— I przyznam ci się, że na kapucyna nawet dziś w tobie kwalifikacyi nie widzę..

Choć śniadanie było pożegnalne, ostatnie, które się zwykło oblewać między przyjacioły, pili niewiele — ochoty nie było... Borodzicz cedził, Zygmunt o szklance zapominał... a mimo to, do wieczora niemal przesiedzieli tak, nie mogąc się rozstać. Piętka przeprowadził pieszo Gracyana, aż za Wesołą wyściskał go, łzy miał w oczach... tamten na dobre płakał... Rozjechali się długo ku sobie rękami i chustami powiewając z daleka...

Nazajutrz Piętki w Krakowie nie było, wyjechał znajomym się nie opowiedziawszy, dokąd?...

Borodzicz powrócił do domu... a cokolwiek się rozpatrzywszy pojechał do Okonia.

Jejmości jeszcze w nowo nabytéj wiosce nie było. Ojciec go przyjął, pytając o tranzakcyę naprzód... Obejrzał podpis, oblatę osobistą dokumentu, formalności wszystkie... pochował papiery—o Zygmuncie ani słowa.

Weszła i Elżusia. — Po obiedzie przystąpiła do gościa, jakby go pytać o co chciała a nie śmiała—on też raczéj się obawiał pytania niż wyglądał go, nie mając co powiedzieć.

— Jak się panu jeździło?

— Dosyć dobrze...

Chwilka milczenia.

— Pana Piętkę, rzekł Borodzicz — zastałem nad wszelkie spodziewanie lepiéj. Jakiś owczarz go wyleczył, bo gdym z nim przybył do Krakowa, krwią tak pluł, żem myślał, szczerze powiedziawszy, iż mu się niewiele należy. Zastałem go zupełnie zdrowym, choć bardzo zmienionym... bardzo ponury jest i smutny...

Elżusia słuchała ciekawie, nie odpowiedziała nic.

— Zgodził się na wszystko, mówił daléj Borodzicz... Nie wiem tylko co z soba teraz pocznie, napróżno się go dopytywałem, powiedzieć mi nie nie chciał, ani nawet dokąd się uda.

Ukradkiem w oczy spojrzawszy Elżusi — Borodzicz posępną twarz, ale chłodną zobaczył.— Słuchała ciekawie, tak jednak, jakby o kimś obcym, o cudzym chciała się dowiedzieć.

— Pani prędko wrócisz do domu?

— Ja? zawołała jakby budząca się Elżusia — ja!—a pojadę zapewne w tych dniach—nie pilno mi—nie pilno. —Słyszałeś pewnie pan, że siostra moja Katarzyna przed miesiącem zmarła—została po niéj sierota, córeczka... wzięłam ją do siebie, nie będę sama...

Odwróciła się do okna... popatrzała w ogród, i wysunęła się z pokoju.

W istocie w kilka dni potém oboje państwo Okoniowie i stryj Eligi, przeprowadzali Elżusię na jéj dawne, a dziś nowe dla niéj gospodarstwo. Mioduszewskiego opieka nad niém tak była skuteczna, że tam wszystko znaleźli w jak najlepszym stanie. U niego samego pogniły kopy w polu, ale u Elżusi suchuteńko zebrano, zorano i posiano w porę. Okoń stary obszedł całe gospodarstwo i wrócił bardzo zadowolony z niego, z wioski, a nawet, jak się zdawało, i z tego, że zięcia tu nie było.

Rozpoczęło się potém wdowie życie pani Elżbiety, bo ją powszechnie w sąsiedztwie słomianą wdówką zwano, życie osobliwsze, pracowite, surowe, jednostajne, niezmiernie czynne i bardzo smutne. W domu rzadko kto teraz bywał, gdyż jejmość niebardzo kogo chętnie, oprócz familii, przyjmowała... Cała była zajęta sierotką i jéj wychowaniem, gospodarstwem i ogrodem. O panu Zygmuncie jakby zmarł, nie wolno było rzec

słowa, ani go wspomnieć. Ojciec nawet i matka unikali wzmianki o nim...

Tak upłynęły trzy lata... (*d. c. n.*)

KORESPONDENCYA.

Lwów, w Kwietniu 1872.

Bank tutejszy budowniczy wpadł na wyborny pomysł. Zakupiwszy wielkie przestrzenie gruntów na przedmieściu zwaném Bajkami, po za Nowym Swiatem w pobliżu dworca kolei żelaznéj, zamierza z wiosną pobudować trzydzieści domków mieszkalnych dla robotników, którzy takowe będą mogli nabyć na własność, spłacając wartość, rozliczoną na dłuższy przeciąg lat, ratami, czynszem dzierżawnym. Każdy z tych domków ma być podobno w ten sposób urządzony, aby pomieścić wygodnie cztery rodziny, każdy będzie otoczony ogrodem dostarczającym warzywa rodzinom w nich zamieszkałym, trochę cienia, trochę zieloności dla oka, świeżego powietrza dla piersi, oddychającéj nieraz po całych dniach duszącym swędem warsztatów fabrycznych, słowem ma tam być pomyślano o tém wszystkiém, co do wygody i zdrowia niezbędnie potrzebne i co w skromnym rozmiarze, w zastosowaniu do położenia i zamożności rzemieślnika i robotnika fabrycznego da się uskutecznić. Piękny jest to pomysł uważany z jego strony filantropijnéj, chociaż rozumie się, iż bank budowniczy, przedsiębiorąc zamiar takowy, nie miał bynajmniéj filantropijnych celów, ale tylko zysk własny, dobre ulokowanie kapitałów, dobrze tym razem obmyślaną spekulacyę pieniężną. Szczęściem, iż w każdem dobrze obmyślaném przedsiębierstwie strona ekonomiczna styka się i idzie w parze z korzyścią powszechną, łącząc zysk prywatny z dobrém społeczeństwa. Tak i w tym razie — obie strony zyskują. Bank będzie miał dobrą lokacyę kapitału, przynoszącą mu dobre odsetki — robotnicy zyskają zdrowe i wygodne mieszkanie, a co większa i czego u nas jeszcze nie bywa — to będą z wolna dochodzili do własności, zamieszkując pod własnym dachem. Pomysł to zresztą nie nowy, tylko u nas po raz pierwszy w życie wprowadzony. Na Zachodzie, gdzie położenie robotników wywoływało już oddawna obawy groźnych zawikłań, zwracając na siebie uwagę ekonomistów, socyalistów, filantropów i rządów, zajmowano się wiele rozmaitemi planami dostarczenia za tanie pieniądze wygodnych mieszkań robotnikom. Był to między innymi ulubiony przedmiot cesarza Napoleona III, który rzec można demonstracyjnie zajmował się losem robotników, uważając ich za potęgę, którą sobie zjednać usiłował. Na wystawie powszechnéj paryzkiéj widzieliśmy jego własnego pomysłu domki mieszkalne dla robotników, które istotnie wzorem wygodnych i zdrowych pomieszkań, w skromnych warunkach potrzeb i położenia robotnika, nazwać można było. Jakoż komissya sędziów wystawy przyznała cesarzowi nagrodę za te domki. U nas nie ma jeszcze wprawdzie kwestyi socyalnéj, nie mniéj przeto jest wiele nędzy, a robotnik nasz uboższy od francuzkiego nieraz w opłakanym stanie z trudnością znajduje kąt na przytulisko dla sie-



DUDARZ (127).

poemat Adama Mickiewicza.

Wziął w ręce lirę i szklankę sporą,
Miodem pieśń starą zagrzewa;
Mrugnął na chłopców, ci dudki biorą —
Brząknął, nastroił i śpiewa:

Układ i rysunek **Bronisława Kamińskiego.**

bie i swéj rodziny. Zwłaszcza w obecnych czasach przy bajecznie wysokiéj cenie najmu pomieszkań we Lwowie, dało to się podwójnie uczuć warstwom robotniczym. Przedsiębierstwo sności, o tém dawno przekonało doświadczenie i poucza teorya. Nabycie własności czyni człowieka zapobiegliwym, przezornym, pracowitym, albowiem daje mu pewny cel życia i pracy, na jakie zasługuje, pewni będąc pożytecznych jego skutków. Oprócz tego bank budowniczy postanowił na tychże samych Bajkach wybudować kilka wiejskich pałacyków dla ludzi mo-



ZAPOMNIANY. Kopia z obrazu E. Arnolda. (128).

banku budowniczego usunie to złe w znacznéj części, albowiem dostarczy ze stu rodzinom wygodnego pomieszczenia i ułatwi im nabycie mieszkań na własność. A czém w porządku moralnym i ekonomicznym społeczeństwa jest nabycie wła- z niedbalca i próżniaka przeobraża go w pożytecznego i porządnego członka rodziny i społeczeństwa. Z przyjemnością witamy zatém pomysł tak zbawienny, po raz pierwszy u nas w życie wchodzący, i życzymy mu powodzenia, żniejszych, bo przecież powietrza potrzebuje zarówno pierś arystokratyczna jak i wytężone pracą płuca robotnika. A okolica ta przedmiejska ma wszystkie powaby rozkosznéj *willegiatury*: jest to na szerokiéj otwartéj przestrzeni szereg

ogrodów pięknych jak w bajce uroczéj świeżością i rozległością widoków, zmieniających się jak w panoramie. Mieszkańcy Lwowa z chęcią przesiedlali się tutaj na lato, tylko że dotychczas musieli znosić przytém wiele niewygód, czemu zapobieży na przyszłość zabudowanie téj okolicy wedle powziętego planu.

Ale z przedmiejskiéj wycieczki wróćmy do miasta, aby się przysłuchać tutejszym waśniom. We Lwowie to nie nowina. Wzmiankowałem już w jednym z poprzednich listów, iż jest to cechą naszego życia towarzyskiego, że jesteśmy, jakby rozbici, rozproszeni, że gdziekolwiek się zwrócimy, niepodobna nam iść razem, bo nie możemy się zdobyć na tę zgodność myśli i uczuć, przez którą jak mówi mały pieniążek holenderski, z małych rzeczy wielkie wzrastają. Możnaby powiedzieć, iż dni nasze liczymy kłótnią i kłótnią żyjemy. I tak obecnie mamy spór w Towarzystwie muzycznem, spór uczniów z profesorami w Dublanach, spór w kasynie mieszczańskiém, będący illustracyą dobrą tutejszych stosunków.

Z przytoczonych powyżéj, spór uczniów dublańskich był rzeczą czysto regulaminową, i zakończył się też po krótkiém nieporozumieniu przez światłe, roztropne i energiczne wystąpienie prezesa Towarzystwa gospodarskiego, który umiał właściwém przemówieniem sprowadzić uczniów na drogę karności regulaminowéj. Spór w Towarzystwie muzycznem tycze się artystycznego dyrektora p. Mikulego, przeciw któremu powstała opozycya w łonie Towarzystwa. Mikuli prowadzi już od lat kilkunastu ster artystyczny. Znakomity wirtuoz, niegdyś uczeń Chopina, mogący się słusznie liczyć do rzędu pierwszych artystów żyjących, położył wiele zasług około Towarzystwa. Zarzucają wszelako, iż pod jego dyrekcyą pielęgnuje się tak w szkole jak i w samémże łonie Towarzystwa przeważnie gra fortepianu, muzyka pokojowa, z uszczerbkiem innych rodzajów muzyki, jak np. orkiestralnéj, że pod kierunkiem nadanym przez dyrektora zaniedbane zostały inne instrumenta. Zarzucają, iż szkoła Towarzystwa pod względem śpiewu zupełnie zaniedbana, nie wykształciła, pomimo wielu lat swego istnienia, ani solistów, ani chórów, a tworząca się obecnie opera we Lwowie musi z odległych stron rekrutować swe siły. Przytaczają oponenci, iż dawniéj lepiéj było pod tym względem; iż były czasy, w których Towarzystwo własnemi siłami w stanie było wykonywać i to znakomicie utwory klassyczne tak wielkie, jak Stworzenie świata Haydna, Siedm słów, Requiem Mozarta, gdy tymczasem obecnie na wieczorkach muzykalnych, będących popisem, niejako sprawozdaniem z czynności Towarzystwa, trudno zebrać kwartetu, i tylko króluje muzyka fortepianowa, orkiestrę zaś potrzeba uzupełniać siłami z po za grona Towarzystwa. Z wielu stron odzywają się głosy, aby pielęgnować więcéj muzykę kościelną, aby założyć szkołę organistów, aby postarać się o złożenie orkiestry miejskiéj publicznéj i t. d. i t. d., bo i któżby zliczył wreszcie wszystkie wymagania, które się rodzą jedne z drugich, gdy już raz na tę wejdziemy drogę, bez względu czy się wykonać dadzą, czy podobna je wszystkie urzeczywistnić? Cóżkolwiekbądź nie można zaprzeczyć, iż zarzuty te nie są całkiem niesłuszne i że należałoby więcéj nadać wszechstronności czynnościom Towarzystwa; ale czyż wina wszystka ma ciężyć jedynie na artystycznym dyrektorze i czyż on jeden ma za to wszystko odpowiadać? Wszakże działanie jego podlega kontroli i kierunkowi wytkniętemu przez całe Towarzystwo i komitet zarządzający. Na wszelki zatém sposób odpowiedzialność jest wspólna. Pomimo tego p. Mikuli zrezygnował był z posady dyrektora artystycznego, skoro wystąpiono z powyższemi przeciw niemu zarzutami, i dopiero gdy walne zgromadzenie, na którém cała ta sprawa została wniesiona do załatwienia, oddano świetny hołd zasługom pana Mikulego, nie przyjmując jego rezygnacyi, ale jednogłośnie prawie powołując go nadal na tę posadę, pozostał on na swojém miejscu, a pożądane reformy, dążące do wszechstronniejszego rozwoju działań Towarzystwa, mają być wprowadzone z czasem właściwą drogą, według możności, do czego każdemu z członków służy prawo stawiania wniosków i przekładania projektów.

Tak się zakończył spór muzyczny. Mniéj pomyślny wypadek sporu kasynowego. Aby zrozumieć tę sprawę, dosyć ciekawą w swoim rodzaju, jako objaw charakterystyczny pewnych kół tutejszego społeczeństwa, musimy wprzód objaśnić, że społeczeństwo to dzieli się na dwie połowy bardzo od siebie różne, mianowicie na *mieszczaństwo* i *intelligencyę*. Dziwna to różnica i nie dosyć może zrozumiała dla innych pozalwowskich okolic, niemniéj przecie tu u nas występuje bardzo wybitnie a nawet szorstko. Zacne, poczciwe duszą i ciałem mieszczaństwo nasze jedną ma tylko wadę, iż boi się jak ognia intelligencyi. Nie masz większéj obelgi dla mieszczanina lwowskiego czystéj krwi, jak być zaliczonym do intelligencyi. Spytaj go czy należy do intelligencyi a zmierzywszy cię okiem, z urazą odpowie butnie:

— Nie, mój panie, ja jestem obywatelem miejskim.

Smutna to rzecz zaiste ta obawa, to wyrzekanie się intelligencyi, jakby grzechu pierworodnego, ale niestety! prawdziwa, i niestety! co gorsza, nawet uzasadniona. Między czystéj krwi mieszczaństwem naszém ze świecą nie znajdziesz intelligencyi. Wiedzą oni o tém i za chlubę sobie mają utrzymywać ten rozdział. Kto tylko jest adwokatem, lekarzem, professorem, urzędnikiem, kto tylko w jakikolwiek sposób ma do czynienia z piórem lub książką, słowem kto nie posiada sklepu lub warsztatu, jest jakby pod anatemą, jest intelligencyą nie mającą prawa obywatelstwa miejskiego, cierpianą tylko z konieczności i potrzeby. Rozdział ten wszędzie wybitnie się uwydatnia, gdzie tylko te dwa żywioły zetknąć się i razem wystąpić muszą: w radzie miejskiéj, przy każdych wyborach, w każdéj sprawie na widowni publicznéj. Wszędzie mieszczaństwo pomne swego rodowodu nieskażonego intelligencyą, trzyma się na baczności, w zamkniętém kole, w szorstkim rozdziale od intelligencyi, bojąc się zmieszać i zatrzeć przypadkiem tę różnicę, którą dotychczas ma za chlubę swéj *pedigree*. Smutne tego skutki dają się oczywiście bardzo często widzieć, zawsze ilekroć intelligencyi nie powiedzie się jakoś zażyć i pociągnąć za sobą mieszczaństwa. W gruncie rzeczy nie tak to trudno, jakby się pozornie w takim stanie rzeczy zdawało. Albowiem butne i zżymające się mieszczaństwo nasze przez poczciwość da się nakłonić i pociągnąć do każdego poczciwego celu, pójdzie chętnie naprzód w każdéj szlachetnéj sprawie, byle umieć mu wskazać drogę, przemówić do przekonania, do szlachetności, i broń Boże nie dać poznać, że to nie ono réj wiedzie. Jeżeli się powiedzie intelligencyi zażyć w ten sposób z mańki mieszczaństwo, wtedy idzie się ręka w rękę i sprawa pomyślnie i w jak najlepszym duchu zostaje załatwiona. Jeżeli wszakże intelligencyi nie uda się pociągnąć za sobą mieszczaństwa, to nastąpi wtenczas to, co zawsze nastąpić musi tam, gdzie nie ma intelligencyi.

Tak się stało i w sprawie kasyna mieszczańskiego. Powodem sporu stała się znów ta nieszczęsna intelligencya. Przed sześciu laty, kiedy mieszczaństwo zakładało kasyno, potrzeba było już dla saméj przyzwoitości, dla poloru, a wreszcie i tak z poczciwego serca i wrodzonego instynktu łączności przyjąć przecież chociażby coskolwiek intelligencyi do swego grona. Potrzebnaż bo to bywa czasem ta intelligencya. Czy przyjąć jakiego znakomitego gościa, palnąć mówkę, zagaić jaką uroczystość w salach kasynowych, ani rusz bez intelligencyi — w każdéj takiéj okazyi musiała ona iść naprzód i wysługiwać się jak murzyn Fieskowi. — Ale któżby się był spodziewał, aby ona zbiegiem czasu wziąć mogła górę w poważném mieszczańskiém gronie? Otóż stało się, iż przy coraz większéj liczbie intelligencyi wstępującéj do kasyna, mieszczaństwo ujrzało się w niebezpieczeństwie utonąć w jéj zalewie. Bodaj czy nie znalazł się kto, tak na przykład jaki kandydat na posła w przyszłych wyborach z miasta Lwowa, który nie mając szansy dostania się na ławę poselską za pomocą intelligencyi, zaczął, korzystając ze sposobności, nurtować pomiędzy mieszczaństwem kasynowém, budzić ambicyjkę, podjudzać przeciw intelligencyi, w nadziei, iż tém zjedna sobie wziętość pomiędzy niém i poparcie w razie potrzeby. Poczciwe mieszczaństwo dało się schwycić na lep i postawiło na walném zgromadzeniu żądanie, aby wydział kierowniczy składał się przeważnie z tego, co się tu nazywa mieszczaństwem, a wszyscy członkowie kasyna poddali się nowemu ballotowaniu, celem przetrzebienia biorącego górę żywiołu. Oczywiście, że większość kasyna nie mogła przyjąć podobnych wniosków i zgodzić się na takie żądania, było to bowiem wprowadzaniem i uprawnianiem kastowości w łonie kasyna, a jakże wreszcie znaleźć ów pewny i nieomylny miernik rozróżnienia mieszczaństwa od intelligencyi? Parę tygodni trwały układy obu stron, celem doprowadzenia do skutku porozumienia; gdy jednak nie doprowadziły do celu, albowiem strona mieszczańska twardo stała przy swych wymaganiach, skończyło się na tém, iż mieszczanie w liczbie siedmdziesięciu wystąpili z kasyna i zakładają osobną resursę, z tak ścisłém skrutynium, aby się ani krzta intelligencyi już tam przecisnąć nie zdołała. Smutny to zawsze objaw w naszém życiu towarzyskiém. Mniejsza o kasyno. Grać w bilard i pić piwo można bez intelligencyi. Ale ten rozdział da się uczuć nieraz jeszcze i w sprawach ważniejszych i nieraz bardzo niepomyślne mieć może następstwa. Kiedyż przyjdzie ten czas pożądany, że zniknie dzisiejsza różnica, że oba obozy zleją się i zaamalgamują, że intelligencya przesiąknie w mieszczaństwo, a mieszczaństwo stanie się intelligencyą?

JEZIORO BAJKAŁ.

Jezioro Bajkał albo morze święte, otoczone górami wschodniéj Syberyi, ze stromemi i skalistemi na wszystkie strony brzegami, długości ma mil 90, a szerokości do 10 i pół dochodzi. Woda w niém słodka i czysta, usiana wyspami, z których tylko jedna Olehoń zamieszkała. Mieszkańcy nadbajkalscy (lud) nie nazywają Bajkału jeziorem, ale morzem, w tém przekonaniu, że Bajkał mści się za pierwszą nazwę jako za zniewagę, i ten kto dopuści się tego, niezawodnie pły-

nąc po owém morzu — utonie. Rozpowszechnione jest także mniemanie że skoro pęknie *Szamański kamień* (skała w miejscu zkąd wypływa Angara) Bajkał zaleje całą Irkucką gubernię. Żegluga po Bajkale odbywa się parostatkami, a od połowy stycznia transporta z Nerczyńska, Błahowieszczeńska, Amuru, Chin i t. p., idą po lodzie. Do Bajkału wpada około dwustu małych rzeczek, bierze zaś w nim źródło jedna tylko Angara. To sprawia, że dopóki Bajkał nie pokryje się lodem, Angara nie zamarza także.



Pracowici Próżniacy.

Komedya w trzech aktach przez Michała Bałuckiego.

(*Pierwsze przedstawienie 1 kwietnia b. r.*)

Minęły niepowrotnie owe błogosławione czasy gdy *ścierka do utarcia gęby zakamieniałemu grzesznikowi* i *wojsko zarekrutowanych affektów* uważane były za zręczną rekomendacyę dzieła. Teraz już napuszonym frazesem nie dogodzisz nikomu, a chcąc obudzić ciekawość czytelników musisz pilnie uważać, żeby treść zawarta w książce dotrzymywała obietnicy posłanéj w tytule na wabika. Uroiło się bowiem dzisiejszéj publiczności, że zajmujący napis niema wyłącznie służyć za reklamę książki, jako *eine literarische Lockspeise*, ale powinien wyrażać prawdziwą myśl tematu. Jestto bezwątpienia bardzo nie wyrozumiałe żądanie. Kto może przeszkodzić ojcu nazwać swoje dziecię jak mu się podoba? lub czy godzi się oskarżać rodziców chrzestnych o podstęp publiczny za to, że mały Achiles cierpi na skrofuły, Herkulanek rośnie na karła, Adaś nie trawi owoców wiadomości a Narcyzio wygląda jak murzyn?

Każdy autor jest ojcem swego utworu, wolno mu zatém wyposażać pięknym imieniem, choćby najmniéj estetyczne potomstwo.

Pomimo to, trudno trafić do ładu z zoilami którzy zamiast uszanować przywilej duchowego rodzicielstwa, chcą koniecznie oceniać zasługę miarą przyrzeczenia. Oczywiście, nie wiele płodów ozdobionych szumną nazwą, wytrzymać podobną torturę może. A potem szwank literackich niemowlątek otrzymany w próbie spada na odpowiedzialność samego autora...

Jeźli w tém dziwném nieporozumieniu się między twórcą a sędziami należy przypisać komukolwiek winę, to już chyba jedynie dobrodusznéj krytyce, która biorąc na seryo przechwałkę nie umie odróżnić zwykłéj tytułowéj przynęty od skromnych dążeń treści.

Do takiéj obrony nie potrzebuje przecież uciekać się komedya p. Bałuckiego p. n. *Pracowici próżniacy*. Stoi ona silnie na zapowiedzianym z góry temacie i dowodzi go ciągle w *szczególnie* przekonywający sposób.

Pracowici próżniacy!... Dwa wyrazy w których ukryło się zdradliwie znaczenie tajemnicze sztuki. Bo jeśli spodziewać się wypadało, że odnoszą się one do charakteru osób działających w komedyi — to nikt zapewne nie mógł przypuszczać, żeby najważniejsza rola przeznaczoną była widzom zgromadzonym jak zwykle w zamiarze biernéj tylko rozrywki...

Dwa wyrazy — i dwie zezem na siebie patrzące sprzeczności. Rzeczownik walczy z przymiotnikiem, wstęp do dramatycznego widowiska odbywa się już na afiszu. Tak wcześnie przysposobić do wzruszeń nie zawsze się udaje. Cóż dopiero gdy za podniesieniem kurtyny zagadka tytułu zacznie wysuwać pazury garnąc w jedno *pracowite* grono i artystów specyalnych, i czynnie choć mimowoli wspierającą zadanie sztuki — publiczność!...

Ale zwróćmy uwagę na scenę po któréj błądzą samopas spędzone bez ładu postacie różnéj płci, wieku i stanowiska. Kogóż to najprzód widzimy siedzącego z cygarem w ustach, na ławce przed wystawą restauracyi? Z akcentu i wschodnich rysów twarzy poznajemy neofitę, ze słów i fantazyi — bankiera. P. Propfstein przybył do wód w celu zawiązania miłośnéj intryżki z piękną nieznajomą. Dla niéj wspaniałomyślnie zaniechał przedsięwziętéj wycieczki do Franzensbadu, w błogiéj nadziei że przypadkowe spotkanie się z młodą i podróżującą bez opieki kobietą „nie będzie dla niego bez korzyści“.

A tenże drugi jegomość z *pince-nez* na nosie, z kapeluszem na głowie, z miną pańską i z lnianemi faworytami na obliczu? To hrabia Kolanko, mąż właśnie owéj nieznajoméj damy, także gość kąpielowy. Marzy on w téj chwili o zdobyciu serca pewnéj mężatki, któréj nie wie nazwiska, i dopiero po zwierzeniu się swoich umizgów Propfsteinowi, dowiaduje się niespodzianie, że przedmiotem jego donżuanowskich zabiegów jest pani bankierowa.

A ci co potem nadchodzą?

Ci także, jak i poprzedzające osoby są to pracowici próżniacy. Najmłodszy z nich Lolo wierszopis, deklamator i układacz figur mazurowych, ma zachcianki poetyczne lecz poświęcając się dziewięciu muzom, nic rzeczywiście nie robi.

Dalej idzie Saturnin uczynny przyjaciel wszystkich, którzy z jego usług korzystać raczą. Cecha próżniactwa wspólna.

Później jeszcze występuje doktor wielki zwolennik polityki. Czyta on gorliwie dzienniki lecz zostawia bez pomocy chorych udających się do niego po lekarską radę. Pracowity próżniak.

Oto znowu mąż niepospolitéj wziętości, luminarz i przedstawiciel wielu towarzystw, ojciec Jadwigi żony Propfsteina i Zuzanny znajdującéj się jeszcze w stanie panieństwa — p. prezes January Prezesowicz. Lubi on smaczne obiadki i wybory na drążkowych dygnitarzy. Na tem jednak ogranicza się jego obywatelskie powołanie. Pracowity arcy-próżniak.

Gdy do liczby wymienionych osób dodamy jeszcze kilka kobiet zajętych ustawicznie strojami, pobożną praktyką lub plotkarstwem — szereg pasożytów zostanie sformowanym. Życzeniem autora było wyłączyć z téj kategoryi Maurycego literata, Kamila artystę-muzyka i Paulinę siostrzenicę Prezesowicza. Lecz w istocie nie różnią się oni od reszty niczem, a najmniéj Maurycy, figura grymaśnie wymuszona, trochę kwasu trochę lukrecyi — i basta.

Wszystkim tym próżniakom nie zbywa może na pewnych właściwościach i znamionach wytwarzających całkowite typy. Ale w komedyi p. Bałuckiego nie mają one sposobności rozwinąć się należycie dla téj przyczyny, że *charakter indywiduów nie jest tu podstawą akcyi*, czyli że osnowa sztuki nie wynika z *zasady* pracowitego próżniactwa.

W takim zaś razie zbyt znaczna ilość postaci użytych do uwydatnienia rozproszonych odcieniów typu obezsila każdą z osobna, ujmując miejsca w ramach obrazu i pozbawiając je naturalności i swobody.

Dla przykładu spojrzmy na Świętoszka lub Harpagona owych olbrzymów Molierowskiego pędzla. Jak tam okoliczności umiejętnie są zastosowane do założenia komedyi, jak wszystko łączy się na poruszenie sprężyn psychicznych... Bo Molier nie przenosił odwzorowanych przez siebie ludzi na pierwszą lepszą widownię, lecz stawił na gruncie właściwym ich przymiotom i życiu. Dla tego jego Tartuffe nie ma pozoru maryonetki nakręconéj do przymusowego ruchu, dla tego Skąpiec jest człowiekiem z ciała i krwi, dla tego oba są tak wiernie skreśleni, i tak prawdziwi w swoich namiętnościach.

Czyż można dać wyobrażenie o sile atlety malując go w stanie spoczynku? Możnaż przedstawić gniew, zazdrość, rozpacz wtedy gdy żadna zewnętrzna pobudka nie znagla je do wybuchu? P. Bałucki zamierzając dać *charakterystykę* pracowitych próżniaków zapomniał o głównym warunku przedstawienia: nie obmyślił *sytuacyi charakterystycznéj*.

Ztąd poszło, że wizerunki zdjęte niby z natury, wyglądają jak cienie na polach elizejskich. Kazano im próżnować, więc próżnują, ale z téj bezczynności nie wyłania się jeszcze zgoła idea próżniactwa — zwłaszcza pracowitego! Przychodzi tu nam na myśl anekdota o czerwonéj plamie pod którą naiwny malarz położył napis: Przejście Mojżesza przez morze.

— Gdzież jest Mojżesz? zapytano mistrza.

— Odszedł już — była odpowiedź.

— A Faraon?

— Faraon utonął.

Pracowici próżniacy są po części takimi Mojżeszami i Faraonami nieudolnéj kompozycyi p. Bałuckiego.

Artyści warszawskiego teatru sumiennie spełniali to do czego obowiązywał ich tytuł komedyi. Nie mówiąc o innych, nie mało namęczył się na scenie biedny doktór, nim wypadło mu z kolei wtrącić kilka słówek. A nie on jeden znajdował się w tém przykrém wyczekiwaniu.

Ogólny mozół, jak już wspomnieliśmy szczerze podzielała znużona publiczność. Nie obeszło się też bez głośnego szemrania...

BIBLIOGRAFIA.

Biblioteka umiejętności lekarskich. — Przegląd postępów nauki lekarskiéj, we wszystkich jéj gałęziach i we wszystkich krajach, wydawany pod redakcyą Dra p. Girsztowta, prof. chir. i kl. chir. c. u. w. za rok 1870, zeszyt I. Warszawa 1872. — Służba Zdrowia Dra Dobieszewskiego.

Literatura medyczna polska nie wydaje wprawdzie prac samoistnych, stanowiących zręby w nauce: lecz jest to jedyna gałąź piśmiennictwa naszego, utrzymująca się na wysokości wiedzy zachodnio-europejskiéj, — a chwalebna jéj chęć i moc podążania za postępem nauki, najświetniejsze na przyszłość rokuje nadzieje. Myśli te nasunęło nam nowe pismo peryodyczne p. t. „Przegląd postępów nauki lekarskiéj we wszystkich gałęziach i we wszystkich krajach,“ które gorąco polecamy lekarzom krajowym. Artykułami takiemi jak „Pogląd na rozwój nauki lekarskiéj

w XIX wieku” Dra Łuczkiewicza i tegoż „Sprawozdanie o patologii i terapii szczegółowéj,” jak „Patologia ogólna” Dra St. Witkowskiego i „Terapia ogólna” Prof. Dra Dybka, śmiało pochlubićby się mogły najuczeńsze literatury zagraniczne. Psychiatrya, opracowana przez Dra A. Rothego wygląda trochę za blado w porównaniu z poprzedniemi pracami; lecz przypisujemy to istocie przedmiotu, niewiele badanego dotychczas, nie zaś winie autora.

W sam czas wypadła nam zręczność pochwalenia się znakomitém ze wszech stron wydawnictwem, aby zalecić publiczności skromniejsze, acz równie poważne i pożyteczne czasopismo p. n. „Służba zdrowia publicznego,” wydawane we Lwowie przez Dra Dobieszewskiego. Pomiędzy artykułami zamieszczonemi w pierwszych dwóch zeszytach pomienionego pisma, zajęła nas najwięcéj „Historya chorób nagminnych, czyli epidemij, ułożona przez Dra Munkiewicza, podług Haesera.”

ROZMAITOŚCI.

—Astronom Tempel w Medyolanie odkrył dnia 29 grudnia r. z. na zachodniéj części nieba teleskopową kometę. Tym sposobem liczba komet spostrzeżonych na horyzoncie w ciągu roku zeszłego doszła sześciu, z tych trzy odkrył astronom Tempel.

— Pod Lasowem o dwie mile od Poznania, na przestrzeni 8-miu morgów pruskich, znaleziono wielką ilość urn, ułożonych rzędami, o 7 stóp od siebie odległemi. W ogóle odkopano 100 rzędów, których każdy liczył około 100 urn, taka ilość odkopanych urn dochodzi co najmniéj do 10,000. Urny te są rozmaitéj wielkości, niektóre są wielkich rozmiarów, tak że trzymają po 3 stopy w poprzeczném przecięciu. Najmniejsze są szerokie na pół stopy. Wszystkie wyrobione są z gliny czerwonéj niepolewanéj. Znaleziono je obłożone i nakryte kamieniami. Są pewne wskazówki, że i gdzieindziéj w téj miejscowości znajdować się mają urny. Dla odkrycia tych zabytków właściciel majątku p. Boas ma wkrótce przedsięwziąć odpowiednie poszukiwania. W urnach wykopanych znaleziono popiół z kości. Z przedmiotów metalowych jak broń, narzędzie i t. p. nic dotychczas nie odkopano. W jeziorze sąsiedniém natrafiono na mnóstwo pali powiązanych z lądem za pomocą rusztowań przypominających nieco nasze mosty.

— W krainie Mormonów, w Utah, odkryto niezmiernie bogatą żyłę srebrnonośną. Sądząc według dotychczasowych ocenień, można obliczać wartość mogącego się corocznie wydobywać ztamtąd srebra na 4 miliony talarów.

— Emil Girardin wydał w Paryżu nowe swe dzieło, nad którém pracował od dziesięciu lat, nosi ono tytuł: „Du droit de punir”. Jestto poniekąd dopełnienie sławnego dzieła Beccaria O przestępstwach i karach.

— Według ostatnich obliczeń ludności w Anglii pokazało się że oprócz Londynu 17 miast ma więcéj niż po 100,000 mieszkańców mianowicie Manchester 592,164, Liverpool 581,203, Birmingham 444,545, Leeds 259,201, Sheffield 239,947, Bristol 198,730, Newcastle 180,000, Wolwerhampton 163,408, Plymouth 134,000, Stoke 130,507, Portsmouth 128,461, Hull 123,111, Nothingham 120,392, Wednesbury 116,768, Oldham 113,092, Sunderland 104,490 i Brighton 103,760.

— Uczeni włoscy ks. Secchi i Deuxa oraz dr. Diamila Mueller zwiedzili tunel ceniski i przedsiębiorą szereg doświadczeń tyczących się ciężkości, magnetyzmu i temperatury w głębi ziemi. Towarzystwo kolejowe przyrzekło tym uczonym udzielić wszelką pomoc i ułatwienia, jakich zażądają.

— W Neapolu zapowiedziano przedstawienie w teatrze Fondo dramatu księcia St. Arpino, p. n. Savonarola. Dzienniki miejscowe, podając o tém wiadomość, donoszą że w przedstawieniu tém weźmie udział *także i p. Sadowski.* Musi to być zatem jakiś nie pośledni aktor.

— Przed kilku laty fizyk Carré zastosował szybkie parowania amoniaku i jego nagłe rozpuszczanie w wodzie do wyrabiania na wielką skalę lodu, obecnie związek ten chemiczny zyskuje nowe zastosowanie, albo raczéj usiłuje go dopiero zastosować jako czynnik w motorach oddzielnie zbudowanych. W New-Orleanie doktór Lamm zbudował motor, przeznaczony do przewożenia ciężarów po drogach. Należałoby go nazwać parochodem drogowym, gdyby nie okoliczność, że nie para wodna ale amoniak jest w nim przyczyną ruchu.

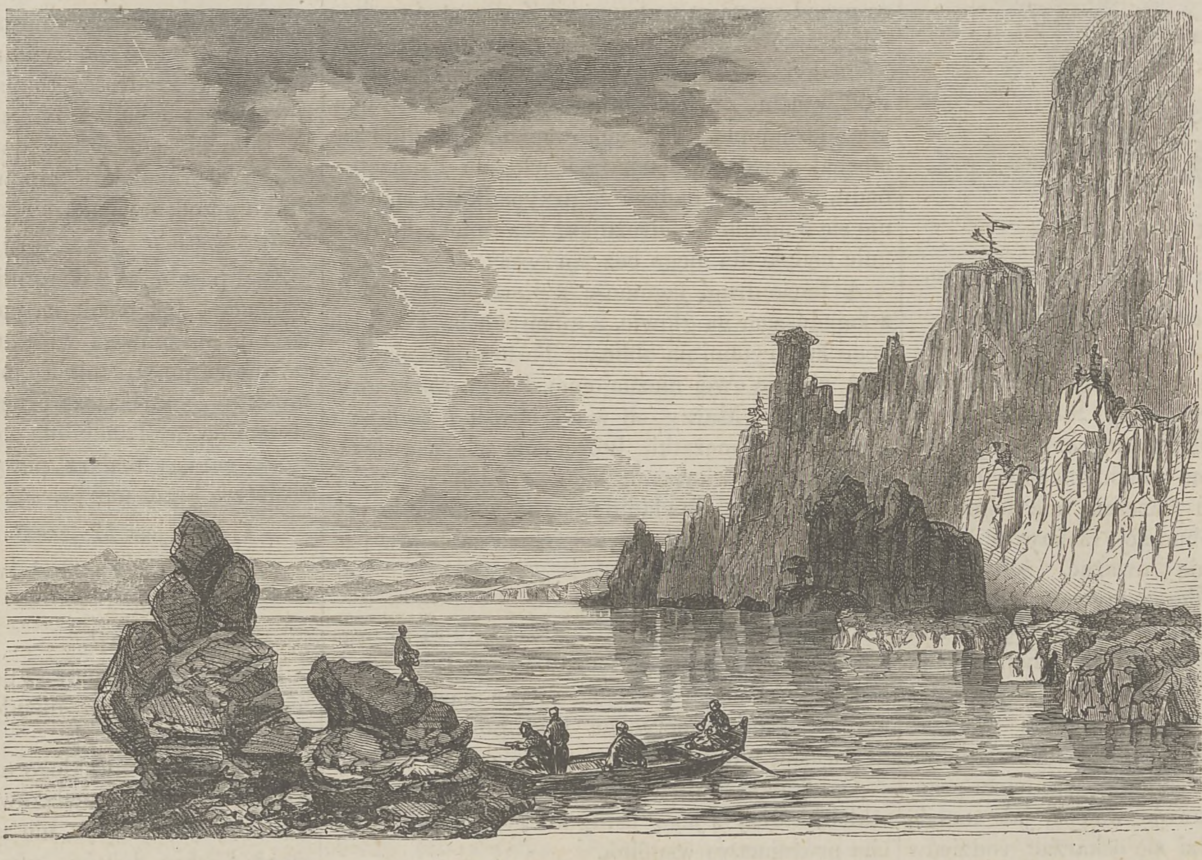
— W Londynie istnieje jak wiadomo poczta pneumatyczna czyli powietrzna, która za pomocą rur rozprowadzonych po niektórych dzielnicach służy do przesełania listów i paczek z mniejszemi posyłkami. Dotychczas całkowita długość takich rur dopiero wynosi 4,000 yardów. Otóż obecnie, dyrekcya poczt zamierza podobnego rodzaju kommunikacye urządzić w całym Londynie.

— W Wiedniu zawiązało się stowarzyszenie muzyki kościelnéj, pod tytułem „Palestrina,” mające na celu uprawianie klassycznéj muzyki włoskiéj, niderladzkiéj i niemieckiéj i przywrócenie jéj w kościołach. Kierunek artystyczny stowarzyszenia objął kompozytor muzyki Michał Bauer.

— Stowarzyszenie niemieckich artystów dramatycznych zawiązane w ciągu lipca roku zeszłego na kongresie w Wejmarze liczy już obecnie 2,500 członków. Pomiędzy tymi znajduje się 10 dyrektorów prywatnych teatrów, 2 intendentów dworskich teatrów i 16 dyrektorów i prezesów teatrów rządowych.

— W Chicago rozpoczął na nowo po pożarze wychodzić dziennik prawny pod napisem: „Chicago Legal News,” którego drukarnia i redakcya spłonęły ze szczętem przed trzema miesiącami. Gazeta jest tem osobliwa, że niema, redaktora redaguje ją bowiem redaktorka, pani Myra Bradwell. Według opinii specyalistów pismo to zasługuje na ogólne uznanie; cieszy się też niezwykłém powodzeniem, większém podobno niż nasz Przegląd Sądowy.

— W Monachium magistrat zakłada bibliotekę popularną bezpłatnie wypożyczającą dzieła każdemu ze swych mieszkańców miasta.



Jezioro Bajkał. (129).

Treść: Idealizm i materyalizm, Klemensa Łuczyca. — Herod-Baba, powieść J. I. Kraszewskiego (c. d.) — Korespondencya ze Lwowa. — Jezioro Bajkał. — Przegląd Teatralny. — Bibliografia. — Rozmaitości. — **Ryciny:** Dudarz. — Zapomniany. — Jezioro Bajkał. —

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 26 Марта (7 Апрѣля) 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.